

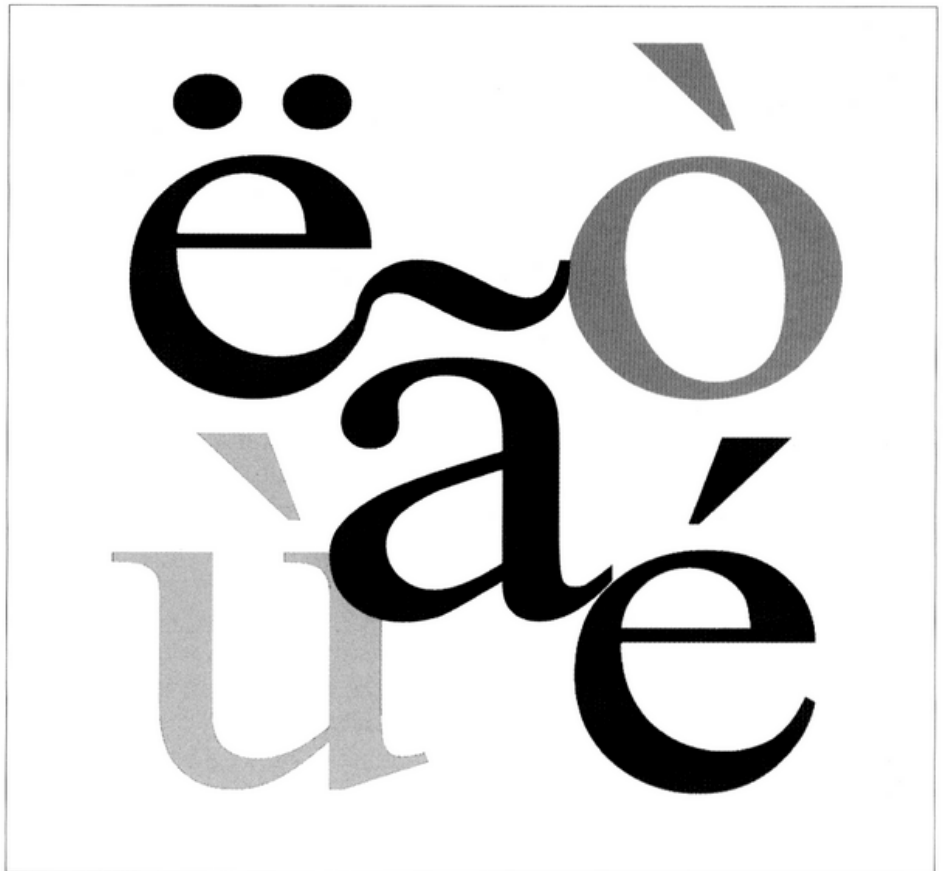
Pisownia a wymowa w kaszubszczyźnie

Kręsztof Jądwoch
Plater-Zôlewski

Wciąż, niestety, potrzebna jest dyskusja nad kształtem podstaw pisowni kaszubskiej, co widać choćby na przykładzie sporu, czy stosować „ë” (szwa) czy „i”. Nie jestem Kaszubą, choć po kaszubsku nauczyłem się, by jak najbardziej NIM się stać. U Kaszubów zachwyca mnie wspólnie kulturowe oblicze tej społeczności, będące szczególną perełką naszej cywilizacji.

W czasach, kiedy jeszcze miejscowe dzieci ze wsi gminnej Linia nie bardzo wiedziały, czym odróżnia się ich mowa od mowy „szkólnégò”, czyli mojej, miałem szczególną sposobność przeanalizowania tego zjawiska. Uczniowie zgłaszali mi swoje spostrzeżenia w różnej formie, np. znamienne było ich często powtarzające się pytanie: „Pòwiedzce wë, szkólny, jak je pò pòlskù – dżem” (owo „dżem” wymawiane było trzema krótkimi głoskami, najbliższymi: dż-em)? Prawidłowa odpowiedź brzmiała: „Maarmeelaada”. Nieważne, że słowo i z pytania, i z odpowiedzi nie jest ani polskie, ani też kaszubskie, skoro oba dobrze ilustrują generalne wydłużanie polskojęzycznych głosek i „ściąganie” ich w kaszubszczyźnie.

Albo druga wypowiedź, dość często powtarzana przez dzieci: „Wë, szkólny, to je widzec, wë jesce przëjachóny z drëdżëch strón Kaszëb abò nawetka z ceplëch strón, kò wë në prawie czëj le gòdace »ë«, to tak dzywno gwizdzące jakno jakò piszczówka”. Dzieci zauważyły więc to, co ja: że w ich języku nie ma żadnego „czystego”, czyli piszczącego z polska „i”. Ich „i” w moim uchu nie-Kaszuby brzmiało jak „ji/jy”, „e/a”, „j” lub „i/y”, ale nigdy jak polskie „i”, toteż moją „dzywnotã” doskonale rozumiałem.



Początkowo nikt nie potrafił pisać po kaszubsku w zgodzie z narzucenymi zasadami pisowni. Zarówno dzieci w szkole, jak ich rodzice notowali słowa ze swego języka, posługując się polskimi znakami oraz intuicją. Naszą Linie zapisywaną jako „Lenja (tej Lenje)”, gdyż „n” w mowie nie było miękkizane, a głoski „i” – jako zbyt piszczącej – nie używano. Aż się prosiło, by wstawić w tym miejscu do kaszubszczyzny, z uwagi na jej rozwijanie się pod boki polszczyzny, jakiś znak rozdzielający.

Dzieci, nie widząc innego, swoistego znaku, nagminnie czytają kaszubskie głoski tak, jak to robią na wszystkich innych lekcjach, a także w kościele. Stąd mój protest sprzed wielu lat wobec „Zasad pisowni 1976”. Nawiązywałem dyskusję z „Literami”, „Pomeraniã”, „Tatczëznã” czy nawet – jako delegat – wypowiedziałem się na zjeździe Zrzeszenia Kaszub-

ska-Pomorskiego w gdańskim Domu Technika, kiedy w zarządzie ZKP zasiadł Witold Bobrowski. Zresztã, wasta Witold używał w swoim czasopiśmie „Vzënjik” pisowni, która – choć lepsza od urzędowej („1976”) – też miała drobne mankamenty. „Pisownię 1976” młodzi złośliwie i nie całkiem bezpodstawnie nazwali „warszawsko-wiedeńską”.

Lata prania mózgow zrobiły swoje, skoro pan Jerzy Hoppe („Pomerania”, nr 6/2008) z uporem godnym lepszej sprawy godzi się na pozycję kaszubszczyzny jako „unijnej gwary”, byle to nie był autonomiczny język. A dlaczego mamy na siłę wstawiać do kaszubszczyzny słowa polskie, niemieckie czy tzw. europejskie? Zresztã, słowo „Europa” powoli staje się puste, a nowoczesność wcale nie polega na prostytucji języka i cywilizacji! Kiedy zamieszkałem na Kaszubach, doskonale wyczuwałem, że mówiono do

mnie po kaszubsku, wplatając słowa polskie lub niemieckie, podczas gdy między sobą dogadywano się przy rozleglejszym używaniu słów starosłowiańskich, niejako bardziej intymnych, związanych z duszą, więc ukrywanych pod sercem.

Jeśli przypomnimy sobie twierdzenie wielkiego ks. Bernarda Sychty, że cała kaszubska kultura opiera się na duchowości, a język to jej podstawowe tworzywo materialne, natychmiast wszystko staje się jasne. Kategorycznie przestrzegam jednak przed wprzęganiem pięknego i jeszcze czystego języka w sferę ideologii, zwłaszcza antylacińskiej, gdyż będzie to równoznaczne z zarżnięciem kaszubszczyzny! Nie chodzi przecież o stworzenie za wszelką cenę jakiegoś nowego żargonu dla Kaszubów, bo wówczas wolałbym jednoznacznie opowiedzieć się za wyrugowaniem takiej neokaszubszczyzny z życia. Dla mnie, choć uczę kaszubskiego, sprawą o wiele ważniejszą niż zachowanie odmienności języka jest zachowanie swoistości całej kultury. Z tym jednak bywa nie najlepiej, gdyż pod pozorem napędzania nowoczesności wprowadza się elementy obce, a nawet sprzeczne z naszą cywilizacją. Dzisiejszy pęd do wątpliwej nowoczesności kłóci się z kaszubską duszą i może doprowadzić między innymi do rozwoju sztucznej, wyobcowanej mowy.

Moje stanowisko względem kaszubskiej pisowni jest od dawna niezmiennie: jedna głoska powinna być oddawana przez jedną literę. Dotyczy to również dotychczasowych głosek dwuznakowych oraz tych, które piszemy inaczej niż czytamy. Uważam, że karygodne jest wsta-

wianie do kaszubskiej pisowni takich znaków, jakie czytane są w którymś z ościennych języków – głównie w polskim – inaczej niż na Kaszubach. Nie tylko dzieci w szkole gubią się w takiej sytuacji, bez złych intencji modyfikując i kalecząc swój piękny język mówiony. Uznaję nadrzędność żywej mowy nad wszystkimi innymi jej pochodnymi, nawet podpartymi dorobkiem uznanych teoretyków!

Wróćmy jeszcze na chwilę do alternatywy „i” czy „ë”. Zdrowa intuicja każe pisarzom tak krajać, jak materii staje, czyli – chcąc nie chcąc – pisać piękne „ë”, które dzieciom w szkole kojarzy się z zieloną żabką i odgłosem kumkania w stawie. Proszę zauważyć, że tekst pisany po kaszubsku, przeplatany polskim, trudno odczytać bez błędów, czego przyczyną jest konieczność innego wymawiania tych samych znaków w sąsiednich wyrazach.

Rozbawił mnie postulat pana Jerzego Hoppe, by z przyczyn estetycznych pozbyć się z kaszubszczyzny głoski „e”, choć tu jej odmian jest więcej niż w polszczyźnie. A co pan powie, panie Hoppe, kiedy przytoczę zdanie psychologów, że zacinają się tylko ludzie inteligentni, odpowiedzialni i pełni empatii? Taka jest istota osobowości Kaszubów; może więc „ee, e, é...” należałoby postawić na piedestał?

Jestem niegodziwcem, który odważył się zapisać tytuł słynnej powieści A. Majkowskiego jako „Zëcé ë przëgòdë Remùsa”. Zrobiłem to z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, że dzieci w szkole nie „wypiskują” wtedy głoski „i” hiperpoprawną polszczyzną i nie kaleczą przez to swej ojczystej kaszubskiej wymowy. Drugi

– że tu, w Lini, właściwie nikt na co dzień nie używa polskiego piszczącego „i”. Zdałem z półki książkę, która wprawdzie posiada tytuł „Zëcé i przigòdë Remusa”, ale już po otworzeniu na chybił-trafił (XXXI dzel) przeczytałem: „...ze sodze pruskji z muzeką ...koło svjëtigo Jakuba, jak mje ze sodze pruskji vëpuscilë ...– Jakji va głupi ! ...wuczuł jem njespodzevaną muzikę ...jak jô sę nalożł na wulicë ...grajáci ...przez mjasto ...Tak wonji mje wodprovdzilë jaż do koscoła ...zmjëkczeł serca cvjardé ...nje vjedzacë, cze ve vojnje z Francuzem dobëdą ...tej zatvardzilë serca svoje ...wuciskelë naju Kaszubów gorzij, njiże przed vojną ...Dzivno”. Wystarczy 30 linijek przykładów. Czyż nie ma tu, między wierszami, pośredniego potwierdzenia, że moja zmiana była całkowicie uprawniona, a problematyczne „i” to mała niekonsekwencja pisarza, wynikająca raczej z przyczyn pozajęzykowych?

Nie wolno naginać kaszubszczyzny do własnych wyobrażeń! Nieomal fizycznie boli mnie, że Jan Trepczyk, a za nim bardzo już wielu, pomylił zasady „świętëgò jãzëka” (polskiego), gdzie do Boga mówi się „Ty”, z językiem kaszubskim, gdzie owo „Të” jest raczej niegodnym pozbawianiem czci Najwyższej Istoty. Wszyscy znajomi Kaszubi od zawsze zwracają mi uwagę, że do osób Boskich i Świętej Rodziny bezwarunkowo trzeba się zwracać tak, jak do każdej szanowanej osoby, czyli przez „Wë”.

„Nie niszczy przeto przeszłości ołtarzy, choć mamy sami doskonalsze wznieść; bo na nich się jeszcze święty ogień żarzy – i my winniśmy im cześć!”. (-)